

Czy zmierzamy ku dyktaturze?

9 kwietnia 2020

Wiele rzeczy jeszcze niedawno nie śniło by się nam nawet w koszmarach. Kto w styczniu jeszcze by uwierzył, że nie wolno będzie nam wychodzić z domu? Dziś łamanie prawa i ograniczanie praw obywatelskich jest na porządku dziennym. Nikt nie protestuje, bo z domu wychodzić nie wolno.

W 1789 roku, 1905, 1917 i wielu innych datach i krajach, władza zapomniała chyba powiedzieć ludziom, by nie wychodzili z domu. Dziś jest mądrzejsza o te doświadczenia i z nich korzysta.

Nad prawem jest dobro narodu?

Zaczęło się od tego, że na otwarciu pierwszego posiedzenia Sejmu, już gdy wirus stał się niebezpieczny i były pierwsze ofiary, poseł Krzysztof Sobolewski (PiS) z mównicy sejmowej przypomniał słowa Kornela Morawieckiego – „Nad prawem jest dobro narodu. Prawo, które nie służy narodowi, to bezprawie”. Było to zapowiedzią tego, co zamierzają zrobić. Mało kto dostrzegł, że taka interpretacja prawa miała już miejsce w historii świata.

O tym, co jest prawem, decydowało dobro narodu, a o tym, czym jest dobro narodu, decydował wódz.

„Obywatele niemieccy, żadne prawne myślenie nie sparaliżuje kroków, które podejmę. Nie sparaliżuje ich żadna biurokracja”. Kto to powiedział? Premier? Prezydent? Nie to H. Göring, przemawiając 3 marca 1933 roku we Frankfurcie. „Prawem jest to, co służy Niemcom!” – napisał z kolei J. Goebbels w okólniku wprowadzającym „10 przykazań narodowego socjalisty”.

„Jest mi całkowicie obojętne, że inni ludzie lamentują nad łamaniem ustaw w tych miesiącach i latach, w których idzie o

śmierć lub życie narodu niemieckiego” – wtórował mu H. Himmler w przemówieniu z 11 listopada 1936 roku dla uczonych prawników w Akademii Prawa Niemieckiego.

Po przypomnieniu słów Kornela Morawieckiego Sejm na pierwszej swej koronawirusowej sesji wprowadził szereg ograniczeń dla społeczeństwa, często będących jawnym łamaniem naszych obywatelskich praw zapisanych w konstytucji. Naszych praw, a nie jakiś sędziów.

Strach wychodzić, jeśli może to nas kosztować od 5 do 30 tysięcy złotych

Bez ogłoszenia stanu wyjątkowego zalecono, a następnie zakazano nam wychodzić z domów bez wyraźniej potrzeby. Policji i służbom sanitarno-epidemiologicznym przyznano prawo oceny, czy nasze wyjście było uzasadnione czy też nie, oraz do karania wysokimi mandatami i grzywnami, gdy mają od nas inne zdanie. I choć wielu prawników mówi, że to bezprawne, to jednak chyba trochę strach wychodzić, jeśli może to nas kosztować od 5 do 10 tysięcy złotych.

Atmosfera strachu postępuj. Oto w Elblągu, gorliwie egzekwującym nowe zarządzenia władz, na ulice miasta obok policji wyszła Obrona Terytorialna Antoniego Macierewicza. Chodzą po mieście, legitymują ludzi i wlepiają im mandaty. W Internecie widziałem film, na którym trzy radiowozy ścigały rowerzystę po jakiś polnych drogach.

Zamykanie parków, lasów, plaż, też nie wydaje się, by miało jakiś sens. Spacerując w parku ludzie są dużo dalej od siebie niż stojąc w kolejce pod sklepem spożywczym. Sklepów jednak nikt nie zamyka. Parki patrolują policjanci jakby to były najbardziej strategiczne punkty infrastruktury państwa.

Gdy małymi krokami z dnia na dzień buduje się dyktatura,

zamilkli nawet KOD-owcy, obywatele RP i opozycja, którzy bez przerwy w ostatnich latach protestowali w obronie łamanej konstytucji. Bo Sąd Najwyższy, bo wolne sądy, bo coś innego też dla zwykłych ludzi abstrakcyjnego. Teraz gdy ta dyktatura naprawdę się materializuje, milczą jak zakłęci. A władza patrzy i wyciąga wnioski co do tego, co jeszcze można zrobić bez społecznego oporu. Jak bardzo przykręcić jeszcze śrubę? Epidemia COVID-19 okazją, by wprowadzić środki kontroli ludności

Edward Snowden, człowiek, który ujawnił rozmiar rządowej inwigilacji obywateli w Stanach Zjednoczonych i na świecie, ostrzegł, że epidemia COVID-19 będzie okazją dla wielu krajów, by wprowadzić a następnie pozostawić sobie niektóre nadzwyczajne środki kontroli ludności. To, co służy dziś elektronicznemu śledzeniu zarażonych, może posłużyć do śledzenia każdego także później.

Państwo żąda już od operatorów telefonii komórkowej dostępu do naszych danych. Wszystkich obywateli, a nie tylko tych będących w kwarantannie. Czy gdy raz dostanie do ręki instrumenty do takiej inwigilacji, zrezygnuje z nich dobrowolnie? W USA po atakach na WTC, w tzw. Patriotic Act mocno ograniczono wiele praw i wolności obywatelskich pod pretekstem ochrony państwa i społeczeństwa. Wiele z tych ograniczeń obowiązuje po dziś dzień.

Czy wybory prezydenckie – to nie jest subtelny zamach stanu?

Rząd za wszelką cenę chce przeprowadzić wybory prezydenckie. Uchwala więc całkowicie niekonstytucyjne przepisy o głosowaniu listownym, które przeczą wszelkim zasadom jakie charakteryzują demokratyczne wybory. Równocześnie ogłasza, że Poczta Polska będzie teraz mogła sprawdzać przesyłki pocztowe? W jakim celu? Bo ktoś komuś wirusa może wysłać? Czy może po to, by sprawdzić czy głosujemy zgodnie z oczekiwaniami władzy? Kto zaufa

wynikom tego głosowania? Kto będzie to kontrolował, kto liczył? Czy takie wybory to nie jest subtelny zamach stanu?

Nie będą one przecież równe, bezpośrednie, powszechne i tajne. Na pewno będą podważane. Ale nie będzie to takie proste w warunkach permanentnego stanu epidemii i związanej z tym izolacji.

„Polskie prawo przewiduje, że tylko w zakładach karnych wolno kontrolować korespondencję obywateli, albo w czasie śledztwa prowadzonego przeciw konkretnej osobie, gdy wyrazi na to zgodę sąd. Wg Prof. Moniki Płatek „pomysł dopuszczenia masowego kontrolowania korespondencji jest jasnym i czytelnym sygnałem od władzy – jesteście więźniami”.

I znów „fałandyzacja prawa”

Kiedy ogłoszono stan epidemii, powiedziano, że będzie obowiązywał do świąt wielkanocnych. Już wiadomo, że to nie prawda. Premier Morawiecki w wystąpieniu sejmowym mówi teraz: „Spodziewamy się, że szczyt zachorowań jest przed nami, gdzieś w maju, czerwcu”. Co powie w maju lub czerwcu? Być może o tym, że będzie we wrześniu. A we wrześniu? Może już nic nie powie, bo do tego czasu będzie już rządził dekretemi, a stan epidemii z jego niekonstytucyjnymi przepisami stanie się stanem permanentnym. Tym bardziej, że wiemy, iż tego wirusa szybko się nie pozbędziemy.

Na szczepionkę jeszcze długo trzeba będzie poczekać. Nawet jeśli skutkiem obecnych izolacyjnych ograniczeń będzie zmniejszenie liczby zachorowań, to te natychmiast wzrosną, gdy ludzie znów wyjdą na ulicę. Bo czemu miałoby być inaczej? Stan epidemii i idący za nim zamordyzm, będzie się więc utrzymywał z przerwami na jego złagodzenie, ale nie zniesienie w bliżej przewidywalnej przyszłości. I tak do czasu, gdy powstanie szczepionka czy też skuteczny lek na tego wirusa.

Prawnicy niemieccy w czasach III Rzeszy dowolnie

interpretowali prawo, tak by było ono zgodne z wolą führera. Formalnie z wolą narodu. Ale kto znał lepiej tę wolę niż führer? Przecież stanowili jedność – „Ein Reich, ein Volk, ein Führer!” Deklaracja posła Sobolewskiego nie była bez pokrycia. Oni już interpretują prawo w zgodzie z wolą narodu, a ściślej mówiąc jego zbawcy, Jarosława Kaczyńskiego.

W latach 90-tych ukuto termin pod nazwą „falandyzacja prawa”, który pochodził od nazwiska zastępcy szefa kancelarii prezydenta Lecha Wałęsy, Lecha Falandysza. Falandyzacja polegała na naginaniu prawa czy też interpretowaniu go zgodnie z wolą prezydenta dla osiągnięcia doraźnych interesów. Było to zjawisko szkodliwe, ale mimo wszystko nie idące zbyt daleko. Nie było też trwałe. Dodatkowo dotyczyło tylko jednego ośrodka władzy, prezydenta, bynajmniej w Polsce nie najsilniejszego.

Teraz falandyzacja prawa idzie dużo dalej. Stosuje ją nie tylko rząd ale i prezydent należący do jednego obozu „dobrej zmiany”. Teraz jest bardziej niebezpieczna, bo nie polega już też tylko na naginaniu prawa i pokrętnej jego interpretacji, ale na uchwalaniu ustaw, wydawaniu rozporządzeń, które ewidentnie są niezgodne z konstytucją i innymi ustawami. Na tworzeniu złego prawa.

To co się obecnie w Polsce dzieje przy okazji panującej epidemii całkowicie odpowiada jednemu ze stanów nadzwyczajnych, stanu klęski żywiołowej, którą m.in. jest epidemia. Stan klęski żywiołowej nie jest jednak wprowadzany, wyłącznie dlatego, że w czasie jego trwania Konstytucja nakazuje wybory odłożyć. Władza nie chce ich odkładać, bo boi się przegranej w późniejszym czasie.

W przeciwieństwie do stanu epidemii, w którym władza naginając i łamiąc prawo robi co chce, stan klęski żywiołowej ma swój konstytucyjny termin. Stan ten może być wprowadzony maksymalnie na 30 dni. Można go oczywiście przedłużać w miarę potrzeb i zgody parlamentu, ale stan epidemii w ogóle nie ma ram czasowych wyznaczonych przez prawo. Można go przedłużać w

nieskończoność.

Najbliższe dni przyniosą bez wątpienia kolejne ograniczenia praw i swobód obywatelskich i jeszcze większa inwigilację. Pytanie, gdy już wypuszczą nas z domów, jaki kraj zastaniemy, pozostaje otwarte.

Autorstwo: Jarosław Augustyniak

Źródło: pl.SputnikNews.com